

Mieczysław Kogut

24. Niedziela zwykła, Boski poszukiwacz – cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła

Wrocławski Przegląd Teologiczny 15/1, 257-259

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Dziś Chrystus zachęca nas do gromadzenia skarbów duchowych. Nakłania do tego samo życie. Nieraz robimy wszystko, by z każdym rokiem, a nawet tygodniem czy dniem powiększać konto bankowe, ostatecznie w tym celu, by po naszej śmierci wzbogacili się inni. Nie żałujemy na te operacje finansowe czasu, zdrowia, życia. Nie myślimy natomiast o innym, duchowym „koncie”. To „konto” nie wymaga dewiz, dolarów ani papierów wartościowych. Jednak wymaga stanu łaski uświęcającej, byśmy mieli prawo dokonywać tych wkładów. Wkłady na „duchowe konto” mogą być rozmaite: modlitwa i praca, rozrywka i cierpienie, nasze myśli i słowa, akty wiary, nadziei i miłości. Mogą i powinny być uczynki miłości bliźniego. Chrystusowa mądrość niech będzie drogowskazem mego życia.

ks. Mieczysław Kogut

24. NIEDZIELA ZWYKŁA – 16 IX 2007 (C)

*Boski poszukiwacz – cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę,
która mi zginęła*

1. Zagubienie

Pewien kapłan opowiadał, że kiedy był chłopcem, pod wieczór wlaź do szopy sąsiada i tam usnął. Nikt o tym nie wiedział. Gdy zaczynało się ściemniać, matka zaczęła go szukać. Niestety jej trud był daremny. Z sercem pełnym niepokojem i lęku przeszukała wszystkie zaułki, wszystkie kąty, wypytywała ludzi, czy nie wiedzą, co się stało z jej dzieckiem. Jak później opowiadała, przeżyła jedną z najstraszniejszych nocy. Jaka była radość, gdy nagle nad ranem pojawił się w drzwiach jej syn. Wszelka złość jej minęła. Ale ten obraz zatroskania i smutku pozostał kapłanowi w pamięci do końca życia. Już więcej czegoś podobnego nie zrobił. Czyż ta ofiarna miłość owej matki nie przypomina nam opowieści o zgubionej owcy, o drachmie i o synu marnotrawnym? Czy jednocześnie nie uzmysławia daleko większej miłości Serca Bożego wobec wszystkich ludzi, a zwłaszcza grzeszników?

2. Zagubione dzieci Boże

Bardzo głęboką wymowę ma dzisiejsza ewangelia. Oto dobry pasterz ma sto owieczek, które miłuje. Starannie dogląda swój dobytek, pilnie go strzeże, a pod wieczór zawsze przelicza, czy czasem nie brakuje jakiejś owieczki. Liczy, zamiast stu naliczył dziewięćdziesiąt dziewięć. Ścisnęło się mu serce niepokojem, jednej owieczki brakuje! Zabłąkało się gdzieś biedactwo w krzakach i nie może wybrnąć. Co czyni dobry pasterz? Idzie i pilnie szuka. Zostawia resztę trzody bez

opieki, a idzie szukać tej jednej zagubionej. A kiedy znajdzie, raduje się, bierze ją na ramiona i niesie, a przy tym bardzo się cieszy, że zguba się odnalazła.

A my, czyśmy niejednokrotnie nie wzgardzili miłością Bożą i jak syn marnotrawny nie błąkaliśmy się po manowcach grzechu? Bóg jednak nie tylko czekał na nas z utęsknieniem, ale szukał i szuka nas nieustannie, jak dobry pasterz zgubionej owcy. „A gdy ją znajdzie, bierze z radością na swe ramiona i wraca do domu [...], i mówi: Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła”.

Wiemy, jakich sposobów używał Bóg, by odnaleźć swe zagubione dzieci. Pozostawił niebo, aniołów i sam stał się człowiekiem, jednym z nas, odkupił nas i zostawił nam wszystkie środki potrzebne do zbawienia. Chodzi jedynie o to, byśmy się włączyli w Jego życie, byśmy nie wzgardzili Jego miłością, byśmy wrócili do „domu Ojca”. Chrystus szukający duszy ludzkiej umie przemówić do serca Marii Magdaleny, umie obronić i pozyskać jawnochrześcijańską. Nigdy nie wątpi w czyjeś zbawienie, nie potępia nikogo. On wciąż szuka. On wciąż krąży po wsiach, miasteczkach i miastach. Szuka ich przez całe życie, aż do końca. Nawet wisząc na krzyżu, jeszcze kieruje swoje dobre oczy na współwiszących łotrów i jednego z nich powołuje do życia wiecznego. Całe życie ziemskie Chrystusa to jedno wielkie szukanie upadłych, to dźwiganie załamanych, to budzenie do nowego, lepszego życia tych, których świat uznał już za straconych. Jakże niewdzięczni okazali się Izraelici w drodze do Ziemi Obiecanej mimo tylu dowodów Bożej opieki. „Bardzo szybko odwrócili się od drogi, którą im nakazałem – mówi Bóg do Mojżesza – i utworzyli sobie posąg cielca ulany z metalu, oddali mu pokłon i złożyli mu ofiary mówiąc: Izraelu, oto twój Bóg, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej” (Wj 32,8). Nic dziwnego, że „rozpalił się gniew [Boży] na nich [...]”. Mojżesz jednak zaczął usilnie błagać Boga swego, apelując do Jego miłosierdzia, powołując się na Jego obietnice dane Abrahamowi, Izaakowi i Izraelowi. „Wówczas to Jahwe zaniechał zła, jakie zamierzał zesłać na swój lud”.

Czy historia ludzkości, historia milionów katolików nie jest podobna? Dziwimy się Izraelitom i nie możemy pojąć ich odstępstw od Boga. Ale ostatecznie oni nie byli jeszcze w pełni ludem Bożym. Przesiąknięci byli pogaństwem i jego wpływami, a wiara w jednego Boga dopiero kiełkowała w ich duszach. Nie mieli jeszcze łask sakramentalnych. Nie mieli jeszcze Chrystusa. Ale my mamy wszystko. Od blisko dwóch tysięcy lat opływamy w łaski Chrystusowe. Wprawdzie nie tworzymy złotych cieleców, by im się kłaniać, lecz gromadzimy złoto i przedkładamy jego wartość nad wszystko.

3. Bóg jednak nas szuka

Syn Boży szuka nadal zagubionych dusz ludzkich. Błądzi po drogach i rozstajach, zagląda do ludzkich mieszkań i pałaców, zawsze szukając człowieka. Dwudziestego piątego grudnia 1886 roku przed wspaniałą gotycką katedrą No-

tre Dame w Paryżu stał osiemnastoletni Francuz. Rozpoczął on właśnie wspaniałą karierę literacką, ale odznaczał się brakiem wiary i prowadził niemoralne życie. Człowiek ten był znakomitym pisarzem. Nazywał się Paul Claudel. Na podstawie jego osobistych wyznań, które opublikował w książce *Les témoins du renouveau catholique*, możemy poznać drogę powrotu do Boga. Pisał: „Tylko przez ciekawość poszedłem do kościoła. Szukałem natchnienia i tematu jakiejś książki dekadenckiej. W czasie Mszy św. ze wszystkich stron pchały mnie tłumy ludzi... Po obiedzie, nie mając nic lepszego do roboty, poszedłem na nieszpory... Dzieci ubrane na białą śpiewały, klerycy asystowali i właśnie miało się rozpocząć *Magnificat*, kiedy nagle... coś dziwnego stało się we mnie. Coś takiego, co zdecydowało o dalszych losach mojego życia. Coś jakby chwyciło mnie za serce i od tej chwili zacząłem wierzyć. Ale z taką siłą, z takim przekonaniem, z takim oddaniem, że od tego czasu żaden wypadek w moim ruchliwym życiu nie potrafił mnie oderwać od wiary. Później zastanawiałem się, co przeżyłem w ciągu kilku sekund. Mniej więcej takie myśli przeszły mi przez mózg: O, jak szczęśliwi są ludzie, którzy wierzą! Jeśli to wszystko jest prawdą? A jest prawdą! Czyż Bóg istnieje! Kocha mnie i woła!. I zacząłem rzewnie płakać... Potem niedzielę spędziłem w Notre Dame. Religię swoją znałem równie mało jak buddyzm, ale dramat Mszy św. tak wyraziście rozegrał się w mej duszy, że przeżywałem wszystkie wyobrażenia... Jest to najgłębsza poezja i najwspanialszy obraz, jaki może oglądać człowiek. Nie mogłem się nasycić wspaniałością Mszy św. Każdy ruch kapłana ofiarującego głęboko przenikał do mej duszy. Lekcje Mszy żałobnych, pasterka, wielkopostne nabożeństwa, *Exsultet* w Wielką Sobotę są tak potężne, że wobec nich utwory Pindera i Sofoklesa wydają się zupełnie martwymi. Wszystko to napełniało moje serce szacunkiem, radością, dziękczynieniem, żalem i uwielbieniem”.

Bóg szuka nas niezmiernie i zdaje się zapominać o naszych niewiernościach. Nieustannie wstawia się za nami drugi Mojżesz, Chrystus, na wszystkich ołtarzach świata oraz nasza Matka – Niepokalana Dziewica. Bóg szuka nas do końca, do momentu znalezienia. Gdy znajdzie, cieszy się wraz z Nim całe niebo bardziej „niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia”.

Nie jesteśmy i zapewne nigdy nie będziemy prześladowcami Chrystusa, nie będziemy nigdy podnosić zaciśniętej pięści przeciw Bogu, ale byliśmy i może jeszcze często jesteśmy uciekinierami, zagubionymi owcami, błakającymi się po manowcach grzechów „ze słabości”, chodzącymi własnymi ścieżkami w pogoni za własnym szczęściem. Rezultatem tego błakania się było niezadowolenie, pustka duchowa, tęsknota i rozgoryczenie... Czy więc nie lepiej, pewnie zostanie wiernie przy Nim na zawsze? Dajmy się odnaleźć Chrystusowi!

ks. Mieczysław Kogut